Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

GŁOS WŁODZIMIERZA

TYGODNIK INFORMACYJNY, NIEZALEŻNY.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok I. | NIEDZIELA, dnia 1 września 1929 r. | Nr. 5.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Włodzimierz, ul. Konst. 17 marca 12.—Konto czekowe P. K. O. № 81477.
Telefon Nr. 51.

Rozbudowa miasta.

Jedną z najżywotniejszych spraw miejskich, jest sprawa racjonalnego rozbudowania miasta.

Trzeba jednakże przyznać że i ta traktowaną jest przez ojców miasta bez należnego jej respektu. Panowie z rady miejskiej dość krótką obdarzeni są pamięcią i zapomnieli o obietnicach, któremi tak hojnie szafowali przed dwoma laty, przy wyborach.

Obiecanka —cacanka...

Ale czas szybkiemi kroki zdąża, maluczko, a będziemy mieli wybory do drugiej rady, a wtedy „ludzie wyjątkowych uzdolnień, wypróbowanej zdolności i wyższej miary rozumu“, będą musieli zdać przed wyborcą sprawozdanie ze swej wyjątkowej nieudolności, z zmarnowanego czasu, wymiary zaś, czy waga rozumu wyjątkowego, od zarzutów ich nie ochronią.

Miasto wydało trzydzieści tysięcy złotych na wybory nie poto, aby raz na miesiąc, grupa spragnionych widowiska obywateli, miała możność bezpłatnie bawić się na posiedzeniach rady i podziwiać, pełne mądrości, kwieciste mowy czcigodnych radnych. Nie! Ale ja niechcę odbiegać od tematu, choć słowa same się cisną pod pióro, ja narazie chcę zająć się jedną tylko kwestją, to kwestjo rozbudowy miasta.

W myśl rozporządzenia P. Prezydenta, powołanym został do życia Komitet Rozbudowy, któremu każdy obywatel Włodzimierski ma prawo zrobić zarzut, że nic, prawie że nic nie zrobił, i ten zarzut będzie słusznym w stosunku do Komitetu, krzywdzącym poszczególnych jego członków, bardzo ciężko krzywdzącym, gdyż ich najlepsze chęci, ich gotowość do pracy, ich niestygnący dotychczas zapał, rozbija się o jakąś niechęć Magistratu i obojętność Rady Miejskiej.

Komitet opracował regulamin, który został zatwierdzony przez Radę Miejską, ale ten regulamin jest tylko martwą literą, nikogo nieobowiązującą.

Komitet zgłosił cały szereg projektów, ale projekty te pozostają nadal tylko projektami, a ci od kogo to zależy, ani myślą o ich realizacji. Członkowie Komitetu sami domagają się, aby posiedzenia Komitetu odbywały się dwa razy miesięcznie — Komitet zwoływanym jest raz na dwa miesiące.

Przy układaniu regulaminu budżetowego, na cele rozbudowy miasta, nie przewidziano ani złamanego grosza, a napewno i w przyszłym roku budżetowym nie będzie lepiej, więc też i samo istnienie Komitetu należy postawić pod znakiem zapytania, gdyż znając kolegów swoich z Komitetu, poważnie wątpię czy zgodzą się oni grać rolę pionków, a przy obecnie panujących zwyczajach i warunkach, role inicjatywy są dla nich niedostępne. Chyba że zajdą w stosunkach zmiany. Jakie? Ano, skoro członkowie Komitetu domagają się posiedzeń co dwa tygodnie, to nietylko że nienależy tego bagatelizować, ale przyklasnąć, korzystać z dobrych chęci, zapału i zadość uczynić żądaniom.

Już zgłoszone projekty zrealizować; winny one przyjść przez przetak wydziału technicznego, przez sito komisji finansowej i pójść na walce komisji budżetowej, a z czasem z tej mąki będzie chleb.

Rada Miejska musi powziąć zasadniczą uchwałę i wyznaczyć odsetek budżetu rocznego na cele rozbudowy miasta, a ponieważ jest to cel poważny i potrzebny, co widzi każdy, dopuszczalnem jest, aby nożyce komisji budżetowej amputowały wszystko, co jest niepotrzebnego, bez czego można się obejść, zważywszy na nasze ubóstwo, a obrócić na to, co jest potrzebne i konieczne.

Miasto rozbudowuje się szybko, intensywnie, ale nie planowo i nieracjonalnie: buduje każdy jak chce. Nie zwraca się uwagi ani na estytekę, ani na zdrowotność, ani też na to, jakie z czasem spiętrzą się trudności, jeśli przyjdzie czas, a przyjść musi, do wykonania planu regulacyjnego miasta. Wydaje się zezwolenia budowy na placach, gdzie dla samego budynku mieszkalnego ledwie starczy miejsca, a gdzież miejsce na ustęp, na śmietnik, i t. p.

Pozwala się budować domy na bagniskach, zapominając, że będą nietylko miejscami sprzyjającemi rozwojowi chorób przeróżnych, że będą tam się chowały i rosły dzieci, zgóry skazane na gruźlicę lub inne choroby. A gdzież warunki bezpieczeństwa od pożaru? Wierzyć w szczęśliwą gwiazdę Włodzimierza nie wolno.

Czas, wielki czas pomyśleć o tem, że rozwój miasta, jego wzrost, wymaga planu na metę dalszą: gdzie są place pod przyszłe ogrody publiczne, szkolne gmachy dla każdej dzielnicy, place targowe i... publiczne ustępy?

Zgłoszony do zatwierdzenia Rady Miejskiej projekt „Wytycznych do planu rozbudowy“ przewiduje choć w części to, ale projekt ten jeszcze nie rozpatrzony, a życie biegnie swoją koleją.

Przed Komitetem Rozbudowy leży zadanie wielkie, odpowiedzialne, praca duża i poważna, a obowiązkiem Magistratu i Rady Miejskiej jest tę pracę Komitetowi ułatwić, każdy projekt, każdą inicjatywę traktować przychylnie, a głównie aby coś robić, choćby nie dużo, ale żeby widocznem było, że jednak coś się robi. Tembardziej, że wszyscy członkowie Komitetu, mają do tej pracy szczerą chęć i chęci te należy wykorzystać, a zrażać ludzi do pracy nie wolno.

I kiedy kończyłem pisać te słowa, otrzymuję zaproszenie na posiedzenie Komitetu, które ma się odbyć wespół z Komisją gospodarczą Rady miejskiej.

Chodziło o uchwalenie przecięcia dwóch ulic w rejonie koszar, co przewidziane zostało w „wytycznych do planu rozbudowy“ dotychczas niezatwierdzonych.

Sprawa załatwioną została z iście amerykańskim pośpiechem: o godz. 16-ej posiedzenie, o 17-ej wyjazd na miejsce, o 19-ej posiedzenie rady i uchwała... bardzo korzystna dla p. Matyska, który z małowartościowego pola ornego uzyska kilometr frontu i nieomieszka po mniej lub więcej wysokiej cenie działki te parcelować, ale

korzyści dla Magistratu i mieszkańców są tu bardzo wątpliwe.

Sprawę pierwszorzędnej wagi załatwia się jakby na czyjeś zamówienie, nie dając członkom możności namyślenia się, ani zorjentowania się, poto chyba żeby pan Matysek zarobił kilkanaście tysięcy, przeciwko czemu zresztą niemam nic, ale mam zastrzeżenie przeciw pośpiechowi, z jakim to się robi. Gdzież Konsekwencja? Po to się zasypia na długie miesiące, by za dotknięcem jakiejś „różczki czarodziejskiej“ ocknąć się i... strzelić bąka!

Władysław Lickindorf.
Członek Kom. Rozb.

* * *

W poprzednim numerze naszego czasopisma, omawiając sprawę zdrowotności miasta, wskazywaliśmy na konieczność zorganizowania komisji zdrowotności miasta, z tą myślą, że Magistrat i Rada Miejska, przy zdecydowaniu się na powołanie takiej komisji, całą inicjatywę i pracę w tym dziale przekaże temu czynnikowi obywatelskiemu, okazując swoją najdalej idącą pomoc. Ale niestety, nie posunęliśmy swych przewidywań tak daleko, by znalazła się jakakolwiek instytucja, która, czy to z nakazu z góry, czy też z własnej inicjatywy, powołując jakiś organ pomocniczy, czyni to jedynie dla szyldu czy zareklamowania wywiązywania się z obowiązku, natomiast, z innej strony, skazuje inicjatywę prywatną na uśmiercenie, piętrzy przeszkody dla jakichś niewytłomaczonych niczem powodów.

Zamieszczony przez nas artykuł, Członka Komitetu Rozbudowy, w słowach prostych i mocnych wskazuje na te dziwne praktyki zaskorupiania się w ciasnym horyzoncie.

Zewsząd się słyszy skargi i narzekania, z ust obywateli zaczynają padać słowa coraz to mocniejsze, a czoła ich pokrywają się troską o przyszłość miasta.

Nie widzą złego li tylko ci, którzy wygodnie rozparci, potrafili „urządzić się“, i ich interesy na niczem nie cierpią, pozatem, uważają że taki stan istnieć może nadal.

Plaża Włodzimierska.

Pokolenie obecnej ludzkości, zastanawiając się nad sprawą swego rozwoju fizycznego i moralnego, doszło do przekonania, że tylko przy systematycznym uprawianiu wszelkiego rodzaju sportu, uda mu się wydźwignąć z bagna, w które się pod tym względem stoczyło.

Dlatego też nieomal wszystkie państwa, całej kuli ziemskiej, nie wyłączając nawet obecnej Rosji bolszewickiej, wiele czynią, by swemu młodemu pokoleniu stworzyć jaknajdalej idące możliwości w tym kierunku. Sport uprawia dzisiaj nietylko młodzież szkolna, poczynając od szkół niższych do najwyższych, wojsko, lecz również w życiu prywatnem zawiązało się tysiące najrozmaitszych związków i stowarzyszeń sportowych, które z największym zapałem i zamiłowaniem oddają się tej pracy, rezultaty której przynoszą nam olbrzymie korzyści i stanowić będą prawdziwe dobrodziejstwo całego istnienia ludzkiego. Śladami wielu miast polskich, kroczy i Włodzimierz żółwim krokiem, ale coś w tym kierunku robi się.

Powstał plac sportowy wraz z specjalnie na nim urządzonym placykiem dla gry tenisowej, przy ulicy Horodelskiej (znanej ze swych wilczych dołów, zapełnionych przedwojenną jeszcze wodą od ulicy Ułańskiej do Gimnazjalnej, która w międzyczasie obróciła się w formalne bagno, a „przyjemna“ dla nosa ludzkiego woń roznosi się po całej dzielnicy.

Przechodzeń w pobliżu Klubu Obywatelskiego już kręci nosem, szczególnie w godzinach wieczornych, a cóż dopiero mówić o nieszczęśliwych mieszkańcach domów do tej ulicy przyległych.

Podczas posuchy — jeszcze jako tako, ale podczas i po deszczu — ulica ta jest istnem nieszczęściem dla tych mieszkańców, którzy po kilka razy dziennie zmuszeni są przekradać się przez tę ulicę i zdobywać ją z potem na czole.)

Otóż obok tych przedsięwzięć sportowych na tutejszym gruncie, nie został wykorzystany w swoim czasie jeszcze jeden rodzaj sportu, który nam sama natura pod nos podsuwa i błaga o zaopiekowanie się nim. Mam na myśli plażę nad brzegiem miejscowej rzeki, tak zwan. „Białe—Brzegi“.

Czy nie należałoby o tem pomyśleć? Położenie jest bardzo korzystne i poniekąd nawet ładne. Trzebaby tylko jeszcze trochę włożyć pracy, ażeby to jedyne w mieście miejsce kąpielowe doprowadzić do porządku.

Wystarczyłoby cośkolwiek zniwelować brzegi, szczególnie prawy, zwieźć trochę piasku, odgrodzić teren przenaczony na plażę i miejsce kąpielowe parkanem ze wszystkich stron, postawić nad samym brzegiem dom kąpielowy z basenem i wszelkiemi przyrządami ratowniczemi i służącemi do nauki pływania, pod fachowem okiem specjalnie zaangażowanego człowieka, któremu możnaby ewentualnie wydzierżawić plażę z urządzeniem dla eksploatacji. Obok możnaby postawić szaor, czyli remizę dla przechowywania łódek, motorówek do wynajęcia, i t. p.

Po urzeczywistnieniu się tego projektu, społeczeństwo skorzystałoby bardzo wiele, no i magistrat miałby po zamortyzowaniu rzeczywistych kosztów związanych z urządzeniem, pewne źródło dochodu.

Wówczas każde dziecko nawet miałoby możność za niewielką opłatą skorzystania zarówo z plaży jak i z nauki pływania pod opieką dozorców, czy też rodziców lub opiekunów, z niemi razem przybyłych. Skończyłyby się te nieszczęśliwe wypadki, jakie dotychczas są tutaj na porządku dziennym, i nikt nie potrzebowałby godzinami wyszukiwać sobie odpowiedniego i bezpiecznego miejsca po obu brzegach tej zdradliwej rzeki.

Sądząc z codziennego natłoku na tych Białych Brzegach, wy-

Z cyklu:

Dnie zawieruchy wojennej.

Włodzimierz.

(dalszy ciąg-II).

Rządów hetmańskich nie cechowała wielka pewność siebie. W mieście była niezbyt liczna załoga, zresztą dość licho okrytego i różnorodnie uzbrojonego żołnierza. Pozatem jasnem było dla każdego, że gdy tylko opuszczą Niemcy Kijów, jego hetmańska mość będzie musiała także drapnąć do Berlina, co też wkrótce i nastąpiło.

Komitet obywatelski istniał, wydawał zaświadczenia na prawo otrzymania broni i funkcjonowała milicja, komendantem której był porucznik Świderski, peowiak.

Doszły do nas wieści niesprawdzone, że w odległym 10 klmtr. Uściługu już jest załoga polska.

Jednego wieczora komendant Świderski zawiadomił nas, że w następnym dniu zajmą wojska polskie Włodzimierz, i że z Ukrainy maszeruje oddział Polaków, żołnierzy byłej armji austryjackiej, do której przyłączyli się peowiacy, a jednocześnie wyruszą z Uściługa, bawiące tam już od kilku dni, oddziały wojska polskiego.

Po uprzedzeniu domowników aby nie trwożyli się jeśli posłyszą strzały, pobiegłem do miasta. W drodze spotkałem dzielnego Świderskiego, który pędził co koń wyskoczy w stronę Łucka, a nie wstrzymując konia rzucił mi: „za godzinę“.

Na plebanji ksiądz już wiedział o wszystkiem, ale mając pogrzeb chciał pójść na cmentarz. Poradziłem mu aby lepiej pogrzeb odłożył na kilka godzin, gdyż niewiadomo co będzie tu, tembardziej, że sztab wojska hetmańskiego stacjonował vis a vis kościoła, w domu Limonika.

Posłuchał mej rady.

Hetmańcy widocznie coś już wiedzieli, gdyż kilku jezdnych niespokojnie kręciło się pod kwaterą, oddział zaś piechoty odmaszerował w kierunku dworca, a wogóle dawało się odczuć jakiś niepokój.

W jakiś czas potem, przez szpary ogrodzenia kościelnego, zauważyliśmy ustawiony równolegle do parkanu, frontem do kwatery sztabu dowództwa, dość liczny oddział wojska.

— „Widocznie szykują się do wymarszu na spotkanie naszych“, szepnął do mnie ksiądz Tarnogórski.

— „Pójdę pod parkan i podsłucham“, zaproponowałem.— „Daj pan spokój, jeszcze który strzeli“— „E, nie tak prędko,“ odrzekłem. Ostrożnie skradając się pod krzaki żywopłotu, zamieniam się cały w słuch, by ani jednego słowa nie opuścić. Naraz zerwałem się jak szalony i pobiegłem do miejsca gdzie zostawiłem księdza.

— Księże, to już nasi, to nasi, wołałem pełen radości.

— Nie może być, co pan mówi, o Boże, Boże, chodźmy do kościoła, do kościoła.

Weszliśmy przez zakrystję do kościoła, ksiądz ukląkł przed wielkim ołtarzem, ja poszedłem za jego przykładem, i nie pamiętam w życiu swoim chwili w której bym tak gorącą, tak szczerą dziękczynną modlitwę złożył Swórcy. Wyszliśmy przed kościół na ulicę. Oddział około stopiędziesiąt ludzi, z karabinami maszynowemi przed frontem, stał z bronią u nogi, z granatami ręcznymi za pasem. Hetmańców nie było!

Właśnie dowództwo polskie w sztabie hetmańskich wojsk krótko — węzłowato stawiało warunki, albo zagrają zaraz karabiny, albo spokój i uniknięcie niepotrzebnego rozlewu krwi. Decyzja zapadła dość prędko, gdyż zaskoczeni z nienacka hetmańcy nie mogliby się bronić, a wogóle, zdaje się nie mieli ku temu wielkiej ochoty. Zawarto układ na mocy którego jedno i drugie wojsko zostaje w mieście. W jakiś czas i oddział austryjacki przymaszerował pod dowództwem porucznika Zawiszy. Kiedyśmy się wdali w rozmowę, do księdza podeszło dwóch żołnierzy. —„Czy nas ksiądz poznaje?“ — „Nie, nie przypominam sobie“. — „Szczurowscy!“

— „Boże, któżby was poznał, znałem was dziećmi a to już chłopy. No, chodźcie do mnie, boście pewno głodni“.

— „Ba, kiedy nie wolno.“— „Panie— powiada zacny ksiądz do mnie—fujara ze mnie, oni wszyscy pewno głodni, trzeba coś sprokurować, wie pan, ja od siebie niechciałbym, niech no pan tak od siebie da“. Pogrzebał w portfeiu, wyjął ostatnią tysiąckoronówkę i kryjąc się daje mi. Był to na owe czasy, grosz znaczny, to też zwróciłem uwagę księdzu, tembardziej, że stan jego kasy był mi znany bardzo dobrze. Nie posłuchałem księdza, gdyż wręczając tysiąckoronówkę żołnierzykom, powiedziałem kto jest hojnym ofiarodawcą. Za godzinę piliśmy śliwowicę i mieszankę mego wynalazku, aż się nam z czupryn kurzyło.

Włodzimierz nasz!

W. L.

wnioskować można, że sport ten również we Włodzimierzu zyskuje coraz więcej zwolenników.

Pod wieczór upalnych dni można zaobserwować setki ludzi, kąpiących się we wspomnianem miejscu, jak śledzie w beczce, razem nieraz z bydłem i końmi. Niektórzy bowiem gospodarze — rolnicy, tak zwani „mieszczanie", do tego stopnia są pozbawieni wszelkiej ambicji i wstydu, że prawie każdego wieczoru, któryś z nich przypędza gromadę koni lub bydła i zapędza do wody, nie bacząc na to, że przecież tuż kąpią się ludzie.

Miałem wrażenie że czynią to nieświadomie i dlatego że nigdy niema tam policjanta, lub jakiegoś dozorcy magistrackiego.

(Natomiast w cyrku, który bawił niedawno we Włodzimierzu i który z braku gości w ostatnich dniach prawie świecił pustkami, pięcioro gości strzegło trzech policjantów i sześciu miejskich strażaków). Trzeba trafu, że w ubiegłą niedzielę nurty rzeki zabrały znów jedną ofiarę, którą po wydobyciu z wody ułożono na słońcu, gdzie zwłoki wędziły się pół dnia, aż do przybycia władz. Przy topielcu, jak zwykle bywa, czuwał policjant, a koło niego kręcili się inni jego koledzy.

Ucieszyłem się nieco, przypuszczając początkowo, że jeden z tych policjantów zareaguje przeciw wpędzaniu krów do wody pomiędzy kupiących się, przez jednego z mieszczan.

Niestety! Mylne okazały się moje przypuszczenia. Krowy nadal sobie stały w wodzie tak długo, jak im się chciało, aż wreszcie same machnęły ogonem na wspólną z ludźmi kąpiel i wygramoliły się na brzeg.

Henryk Somszow.

Dożynki powiatu Włodzimierskiego.

Z inicjatywy organizacji rolniczych powiatu, powstał projekt urządzenia dożynek, które przy poparciu sejmiku i urzędów gminnych, zapowiadają się jako uroczyste święto plonów. Uroczystość cała, wyznaczona na dzień 1-go września, odbędzie się we Włodzimierzu, przy przewidzianym wielotysięcznym zjeździe rolników powiatu.

Na program uroczystości składają się: Nabożeństwo we wszystkich świątyniach, pochód przy dźwiękach orkiestr i chórów, złożenie wieńca na płycie „Nieznanego żołnierza", oraz wręczenie tradycyjnego wianka zbóż Panu Staroście jako „Gospodarzowi Powiatu".

Po obiedzie rozpoczną się zabawy i gry ludowe, w parku sejmikowym, urozmaicone ludowemi tańcami, śpiewami, i wielu niespodziankami. — Przewiduje się obecność gości, przedstawicieli Sejmików, gmin i organizacji rolniczych sąsiednich powiatów.

Kto śmie płakać...

Kto śmie płakać, kto się żali,
Komu łza źrenice pali,
Kto elegje smętne pisze,
I westchnieniem burzy ciszę?...

Źle Ci w życiu?... A gdyś wchodził,
W życia szranki, gdyś się rodził,
W losu karcie zapisano
Że iść możesz w sercu z raną,

Z wiekuistą włócznią w boku,
I bez kajdan ani kroku
Bez zawodu ani chwili?...
Czyż w kolebce nie wróżyli,

I Ksiądz co Cię przyjął w Bogu,
Nie namaścił w życia progu
Na boleście i męczarnie?...
Więc narzekać poco marnie!

— — — — — — — — — — —

Duszę oblecz w boleść własną,
Światu twarz zachowaj jasną,
A gdy ktoś — jak Ci jest — spyta,
Powiedz: „Szczęśliwym" i kwita!.

„Luś."

Wołyń Wileńszczyźnie.

Staraniem Komitetu Niesienia Pomocy Wileńszczyźnie w Łucku przesłano na Wileńszczyznę: 1½ wagona ziemniaków, 2½ wag. żyta, ½ wag. jęczmienia, 1 wagon różnych artykułów spożywczych i 1700 zł. gotówką.

Ruch służbowy

P. Wacław Chrzanowski objął stanowisko kierownika oddziału rachunkowego— gospodarczego w Wołyńskim Urzędzie Wojewódzkim.

Przyjęcie do C. I. W. F.

W ciągu października 1929 r. zostanie uruchomiony w C. I. W. F. na Bielanach 2-letni Państwowy Kurs Wych. Fiz. Data otwarcia zostanie podana osobno.

Prowadzone będą kursy nauczycielskie męski i żeński. Na kurs zgłaszać się mogą maturzyści (stki) szkół średnich i seminarjów nauczycielskich.

Słuchacze przyjęci na kurs zostaną pomieszczeni w Internacie Instytutu z obowiązującem stołowaniem się na miejscu.

Koszty opłat są następujące:
1) wpisowe 10 zł.
2) Internat łącznie z wyżywieniem 120 zł. miesięcznie.

Dla słuchaczy niezamożnych przewiduje się pewną ilość stypendjów. Wysokość i warunki otrzymania stypendjów zostaną podane.

Państwowa Męska Szkoła Rolnicza w Trościańcu na Wołyniu.

Kurs nauki w szkole trwa półtora roku.

Nauka w szkole rozpoczyna się w dniu 18 października 1929 roku.

W zakresie nauki teoretycznej wchodzą przedmioty ogólno— kształcące i fachowe (rolnictwo, hodowla zwierząt gospodarskich, ogrodnictwo i pszczelnictwo); w zakres nauki praktycznej— ćwiczenia we wszystkich działach gospodarstwa oraz w warsztatach, oprócz tego prowadzone jest przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne i ćwiczenia strażackie.

Do szkoły przyjmowani są chłopcy od lat 16 i starsi, ze znajomością czytania, pisania i cztech działań arytmetycznych w zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej.

Szkoła daje naukę, mieszkanie, opał, światło i opiekę lekarską bezpłatnie.

Całkowite wyżywienie i opranie uczniowie otrzymują w internacie szkolnym za zwrotem rzeczywistych kosztów wynoszących w przybliżeniu od 30 do 35 złotych miesięcznie.

Podania o przyjęcia do szkoły należy składać zawczasu osobiście lub listownie na ręce Dyrektora Szkoły, Poczta Trościaniec, stacja kolejowa Kiwerce.

Osuszanie błot Polesia

Projekt osuszenia błot Polesia, zaczyna nabierać realnych kształtów. Będące na ukończeniu kosztorysy przewidują wydatek na około 150 miljonów złotych z czego budowa samych kanałów pochłonie około 80 — 85% tej sumy. Błota Poleskie, sięgające naszego powiatu (gmina Oleska) stanowią olbrzymią połać nieużytków, a osuszenie tych błot, obliczone przez Rząd na szereg lat pracy, stworzy nam nowy zapas ziemi, której brak odczywamy w miarę stałego przyrostu ludności.

Ofiary kąpieli.

W dniu 19 b. m. o godz. 15.30 po poł. w rzece Bugu utopił się Domczuk Anatol lat 13 mieszk. wsi Kładniów, gm. Korytnica. Zwłoki wydobyto.

W dniu 18 b. m. o godz. 9 rano we wsi Cucniów gm. Chotiaczów, podczas kąpania się w rzece Bugu utopił się Piotr Krawiec, mieszkaniec wsi Gurów, gm. Grzybowica. Zwłoki odnalezono i wydobyto dopiero 19 b. m o godz. 8-30.

Z Sali Sądowej.

W dniu 12 września b. r. odbędzie się rozprawa, w której oskarżonym jest nasz Redaktor p. Zdzisław Doliński, z art. 531. K. K. Skargę wniósł niejaki Michaił Spolitak, w imieniu swej małżonki, która poczuła się znieslawioną, gdyż rzekomo p. Doliński, jak pisze w swej skardze Michaił Spolitak, „pozwolił sobie obrazić moją żonę Annę, używając najbrudniejszych wyrazów" P. Doliński nie negując wydania ujemnej opinji o „znieslawionej", zgłosił przeprowadzenie dowody prawdy.

Nastroje wśród żydów w związku z wypadkami w Palestynie.

W związku z trwającemi od kilku dni walkami między Żydami i Arabami, zwanemi powszechnie „powstaniem Arabów", z inicjatywy organizacji sjonistycznych odbywają się w kraju manifestacje wyrażające sympatje dla żydów palestyńskich.

Wszelkie demostracje uliczne z tego powodu są zabronione przez władze bezpieczeństwa, i dlatego odbywają się tylko wiece, i zebrania oraz nabożeństwa w synagogach za zabitych żydów w Palestynie.

We Włodzimierzu również odbył się w dniu 27 b. m. wiec protestacyjny, na placu przy wielkiej Synagodze, co wskazuje na podniecony nastrój wśród miejscowej ludności żydowskiej.

„Porwanie Sabinek".

Przed kilku dniami widzieliśmy obrazek wiele mówiący o rozprzężeniu moralnem i nieposzanowaniu władz bezpieczeństwa przez jednostki, dla których istnieje kierowanie się „własnemi" poglądami na życie.

Otóż kiedy funkcjonarjusze Pol. Państw. zauważyli że jeden z szoferów, przy wzmożonym obecnie ruchu automobilowym, nie podporządkowuje się obowiązującym przepisom ruchu automobilowego zatrzymali go, a stwierdziwszy że jest w stanie trochę ponad 45° mocy, wsiedli do auta we dwóch, i polecili szoferowi jechać do Komendy Policji.

Samochód zawarczał, i w tempie 100 klmtr. na godzinę popędził naprzód, ale.. nie do Komendy. Sytuacja uprowadzanych, „Sabinek" w mundurach, była bezsilna, gdyż nie mogli reagować, nie chcąc spowodować katastrofy, pogodzili się więc z losem, poddając się woli szofera.

Niedługa ta przyjemność bezpłatnej jazdy zakończyła się w garażu, dokąd z pompą zajechał „pomysłowy" szofer, i gdzie pozostawił na opiece pomocnika swego auto, sam zaś udał się per pedes do aresztu Komendy Policji na 24 godzinne odgazowanie się.

Klęska pożarów.

Dnia 11 b. m. we wsi Samowola gm. Poryck na polu został rażony piorunem i poniósł śmierć na miejscu mieszkaniec tejże wsi Zinczuk Trofim, lat 50.

Dnia 11. b. m. o godz. 5.30 we wsi Ambukowie gm. Chotiaczów, od uderzenia piorunu w zabudowania Szostaka Ilji powstał pożar, który przeniósł się na sąsiednie budynki.

Spaliło się: 4 domy mieszkalne, 3 stodoły, 5 stajni, 6 świń, 3 cielęta, oraz część tegorocznego zbioru, część artykułów spożywczych, ubrania, narzędzia rolnicze i pasza. Łącznie straty wynoszą 27763 złote.

Poszkodowani są: Szostak Ilja, Jefim Sawiuk, Ciupka Anna, i Zemieniuk Eljasz. Wypadków z ludźmi nie było.

Dnia 11.VIII.29 r. około godz. 22 w czasie burzy od uderzenia piorunu, we wsi Bielicze gm. Grzybowica w zabudowania Szewczuka Tomasza, powstał pożar, który strawił, 1 stodołę, 1 stajnię, 1 szopę, część tegorocznych zbiorów 3 konie 4 krowy, 2 świnie, 2 źrebaki oraz narzędzia rolnicze na szkodę wymienionego.

Szkoda wynosi 12415 zł. —Ogień przeniósł się na sąsiednią stodołę Kropiwki Sergieja, która spłonęła z częścią tegorocznych zbiorów, przez co wymieniony poniósł szkodę na 1200 zł.

Dnia 14.8. 29 r. o godz. 14 w zabudowaniach Grzegorza Galińskiego miesz. wsi Łudzin, gm. Chotiaczów, wybuchł pożar wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, który przeniósł się na sąsiednie budynki. Spaliło się: 3 domy mieszkalne, 4 stodoły, 4 stajnie, 1 szopa, 5 kop jęczmienia, 12 kop żyta, 2 jałówki, 2 prosięta i 35 fur paszy, oraz część narzędzi rolniczych.

Straty wynoszą 15593 zł. Poszkodowani są: Galiński Grzegorz, Galiński Fedon, Galiński Denis i Galiński Onufry.

W nocy z dnia 17 na 18.VIII. 1929 r. pomiędzy godz. 22 a 23 w zabudowaniach Wagulisa Jana we wsi Komarów gm. Olesk powstał pożar przyczem spaliły się: 2 stajnie, dom mieszkalny, 51 kop różnego zboża, 26 fur siana, 10 owiec i 20 kur. Ogólnie straty poszkodowany oblicza na 7000 złotych.

Dnia 11.VIII.29 r. pomiędzy godz. 22 a 23 we wsi Mikulicze gm. Chotiaczów na szkodę Burdy Grzegorza spalił się dom mieszkalny i stodoła ze zbożem oraz narzędziami rolniczemi. Straty wynoszą 8000 zł.

Przyczyna pożaru rzekomo podpalenie. Dochodzenie w toku.

Dnia 11.VIII.29 r. o godz. 7 spalił się dom mieszkalny i stodoła ze zbożem na szkoda Kokotyla Grzegorza we wsi Zdzary Duże gm. Grzybowicy od uderzenia piorunu.

Szkoda wynosi około 10000 zł. Wypadków z ludzmi nie było.

Dnia 17.VIII. b. r. około godz. 24 we wsi Rusowie gm. Chotiaczów na szkodę Rogowskiego Sergieja spaliła się stodoła wraz ze zbożem i sieczkarnia wartości 1595 zł. Przyczyna pożaru dotychczas nie ustalona.

Dochodzenia w toku.

Kradzież.

W nocy z 16 na 17. b. m. na szkodę mieszk. m. Uściługa Krongolda Josia zapomocą wyjęcia szyby w oknie niaznany sprawca wszedł do mieszkania i skradł: rower firmy nieznanej, kol. czarnego, kierownica do góry, rama pęknięta i spojona przy kierownicy, wartości 160 zł. oraz ubranie mękkie kol. jasnego wartość 80 zł. Dochodzenie w toku.

Ostatnie zarządzenia.

Władze Bezpieczeństwa ustanowiły policyjną patrol rzeczną na Łudze, a to w celu czuwania nad bezpieczeństwem kąpiących się. W opracowaniu miejscowych Władz bezpieczeństwa znajduje się rozporządzenie mające na celu uregulowanie numeracji domów, nazw ulic, drogoskazów, między innemi przewiduje się także zaopatrzenie domów w latarnie numerowane.

Upadek z konia.

W dniu 28 b. m. o godz. 10 rano, przy ul. Ks. Budkiewicza spłoszył się koń, na którym jechał st. ogniomistrz Pejta Aleksander, ze Szkoły Podch. Rez. Art. Jeździec spadając z konia silnie się potłukł, do tego stopnia, że nieprzytomnego odwieziono go do miejscowego szpitala powiatowego.

Jak się informujemy poważniejszych uszkodzeń niema.

OD ADMINISTRACJI.

Upraszamy prenumeratorów, o wpłacanie upoważnionemu inkasentowi lub przez P. K. O. prenumeraty za miesiąc wrzesień.

Administracja.

Odpowiedzi Redakcji.

Pani „Lusi". „Kto śmie płakać" drukujemy—prosimy o dalsze prace.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie 1 zł.,— kwartalnie 3 zł.,—półrocznie 6 zł.,— rocznie 12 zł. (z dostarczeniem do domów.) Prenumeratę wpłacać prosimy w administracji, lub na konto P. K. O. Nr. 81.477; na życzenie abonenta adm wysyła swego inkasenta.

WARUNKI OGŁOSZEŃ

Rozmiar 1/1 stronicy: 475 X 315 mm. 1/1 stron. (cała) — 150 zł., 1/2 stron (pół) — 80 zł. 1/4 stron. (ćwierć) — 50 zł., 1/8 stron. —30 zł., 1/20 stron.— 15 zł. Drobne: za wyraz 10 groszy, poszukiwanie pracy za wyraz 5 groszy. Ogłoszenia przed tekstem i tebaleryczne 50% drożej, w tekście — 30% drożej. Ogłoszenia wielokrotne według umowy.

Należność za ogłoszenia opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 81.477. Akwizatorzy pobierają przy przyjęciu zamówienia na ogłoszenie 30% taksy ogłoszeniowej. Reszta należności wpłaconą być winna po nadesłaniu przez Administrację rachunku na P. K. O. Konto Nr. 81.477, lub upoważnionemu inkasentowi.

Redaktor-wydawca: Zdzisław Doliński. Drukarnia WASSERA, Włodzimierz, ul SIENKIEWICZA 6 — Tel № 1.